

WŁODZIMIERZ KORSAK - KAZIMIERZ PIEKARSKI historia trzyletniej przyjaźni

20 lipca 2011 roku o 4 rano minęła 125. rocznica urodzin Włodzimierza Korsaka, postaci, o której pamięć, mimo braku wznowień jego dzieł literackich, jest bardzo żywa zwłaszcza w środowiskach kolekcjonerskich oraz w regionach, gdzie żył i tworzył. Świadczą o tym cyklicznie organizowane wystawy prezentujące pamiątki po Korsaku (ostatnio w Niepołomicach podczas II Międzynarodowego Kongresu Kultury Łowieckiej), inicjatywy kolekcjonerów i innych środowisk zwieńczone nadaniem imienia Korsaka instytucjom i organizacjom (w ubiegłym roku imię W. Korsaka otrzymał gorzowski oddział KKiKŁ), emisje medali, obeliski i pomniki poświęcone autorowi „Na tropach przyrody” (obelisk w rezerwacie „Janie” jego imienia i odsłonięty we wrześniu br. pomnik w Gorzowie Wielkopolskim). Książki W. Korsaka na aukcjach i giełdach internetowych pojawiają się dość często, są natychmiast licytowane i osiągają wysokie ceny.

Encyklopedyczny życiorys W. Korsaka znany jest myśliwym interesującym się kulturą łowiecką, dostępny w Internecie na wielu stronach www., także w Wikipedii. Niezwykle barwne, obfite w wiele przygód życie Korsaka znają wielbiciele

jego literatury. W opowiadaniach myśliwy, malarz i literat barwnie opisuje swe przygody (ze strzelbą i aparatem fotograficznym) w ostępach lasów azjatyckich, na Kresach oraz w innych znanych łowiskach Polski.

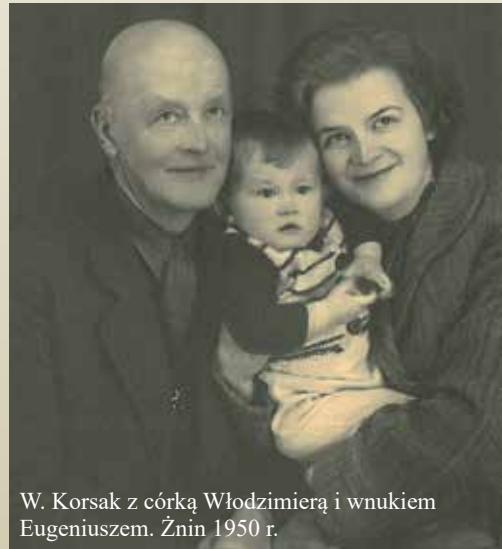
Nieopublikowany pamiętnik

W. Korsak do końca swych dni twórczo pracował. Malowane przez niego w Gorzowie Wielkopolskim., Żninie, w Krakowie pastelowe obrazki (piórkowych nie rysował z uwagi na słaby wzrok) trafiały do kolekcji prywatnych, a książki, opowiadania i wiersze niestety nie zostały wydane. Rękopisy tych utworów pozostają w bibliotekach, muzeach, bądź rękach prywatnych. Korsak czynił starania, bez rezultatu, o wznowienie kilku tytułów swych książek i wydanie niepublikowanego obszernego tomu *Zamknięta księga*, obejmującego wspomnienia dawnych łowów z czasów, kiedy był on wielkim łowczym RP.

Szczególną wartość poznawczą wartą wydania ma pamiętnik *Miniona lata – notatki z przeszłości*, 203 stronicowy rękopis pisany przez W. Korsaka niemal do ostatnich dni życia z nadzieją jego



W. Korsak w okresie sprawowania urzędu łowczego lasów państwowych II RP (1923 -1925)



W. Korsak z córką Włodzimierą i wnukiem Eugeniuszem. Żnin 1950 r.

Ze zbiorów Miejskiej i Woj. Biblioteki im. C. Norwida w Jeleniej Górze i Muzeum Ziemi Lubuskiej w Gorzowie W.

opublikowania. We wstępie czytamy: *Pamiętnik mój zaczynam pisać dzisiaj, w wigilię moich urodzin, kończę lat 85. Przystępuję do tej pracy za namową córki mojej, Włodzimierzy Dobaczewskiej, jestem jednak w tym wieku, że boję się, czy w szczególach pamięć mi dopisze. Cóż jednak robić? Zaczynam. Mieszkam w Żninie. Jest 31 lipca – 1971 rok.*

Wspomnienia podzielił autor na 30 rozdziałów, w których szczegółowo opisał swe długie i jakże ciekawe życie. Znajdujemy w nim informacje o anińskim domu rodzinnym, dziadkach – patriotach, uczestnikach ruchów wywoleńczych, zesłańcach Sybiru, o służących kresowego majątku, którzy po wkroczeniu Sowietów przechowali pamiętki rodzinne i wyposażyli powracającego w 1918 roku z eskapady azjatyckiej Korsaka w znaczną jak na owe czasy sumę pieniędzy na dalszą podróż do Warszawy. Z pamiętnika dowiadujemy się o latach szkolnych i studenckich, losach wojennych Korsaka, pracy na stanowisku Łowczego II RP, dymisji i pozwaniu J. Ejsmonda na pojedynek. Czytamy o barwnych czasach wileńskich, powojennej rzeczywistości, przyjaciółach oraz o zmaganiu się z trudami ostatnich lat życia.

Z pamiętnika spogląda człowiek niezwykle troszczący się o rodzinę, przyjaciół, ojczyzną przyrodę, człowiek nad wyraz skromny, w ostatnich

trudnych, samotnych latach i miesiącach życia pogodzony z losem, aktywny twórco.

Pamiętnik kończy się dwustronicowym zapisem z pobytu w Domu Spokojnej Starości w Krakowie datowanym na 18 sierpnia 1973 r. i jednozdaniową późniejszą, niedatowaną notatką *Odtąd płyną mi dni na wykończaniu pamiętnika, oraz lekturze na co wykorzystuję chwile lepszego samopoczucia.*

Kazimierz Piekarski, myśliwy, malarz amator, kolekcjoner

Na jednej z ostatnich kart pamiętnika, załamany Korsak po stracie swej jedynej córki Włodzimierzy, matki sześciorga dzieci, troskliwej opiekunki kochanego ojca, wspomina (pisownia oryginalna):

Późną już wiosną doczekałem się wizyty Kazimierza Piekarskiego, zamieszkałego w Wilkowiecku, pow. Kłobuck, dawnego przyjaciela, choć nieznanego mi osobiście. Z którym od lat kilkunastu prowadziłem obfitą korespondencję Ciekawy był to stosunek. Pod wpływem książek moich stał się myśliwym i miłośnikiem przyrody i jej nieśmiertelnego piękna. Prosty wieśniak z pochodzenia, jednak z pewnym wykształceniem i b. inteligentny. Przesłał mi swoją fotografię. Zaprosił mię też, abym go w końcu maja od-



Wilkowiecko, maj 1972 r. Przed polowaniem na słonki. Od lewej: W. Korsak, K. Piekarski



Wilkowiecko, maj 1972 r. Ostatnie polowanie Włodzimierza Korsaka na słonki

wiedział, obiecując odstrzał kozła (selekcyjnego). Nie omieszkalem tego uczynić z dobrym skutkiem. Był to ostatni strzał z mojej wiernej trójłufki w 70 lat po 1^{szym} strzale do grubego zwierza (1902 r. do tegiego odyńca w Mokranach u Woyniłowicza).

W rzeczywistości do strzału w wilkowieckiej kniei nie doszło, o czym sam Korsak pisał w liście do K. Piekarskiego.

Kazimierz Piekarski myśliwy i malarz amator od najmłodszych lat mieszka w domu samotnie położonym pośród pól i zadrzewień, na skraju wsi Wilkowiecko. Ten kontakt *przyszłego malarza z naturą, wynikający ze specyficznego miejsca zamieszkania spotęgowany był tym, że rodzice uprawiali kilkuhektarowe gospodarstwo. To praca na roli wyznaczała tryb życia i stanowiła o nim. (...) Związek z otaczającym światem, symbioza człowieka z przyrodą stanowi podstawowy warunek egzystencji. To poczucie połączone u bohatera monografii ze szczególnym pojmowaniem Natury, odziedziczonym po ojcu, myśliwym ukształtowało jego refleksyjność i wrażliwość (...)*, pisała w pracy magisterskiej o K. Piekarskim Edyta Cieślak - Moczek.

Pasję łowiecką, chęć poznawania świata, kolekcjonerstwo odziedziczył Piekarski po ojcu, człowieku bez uniwersytetów, który przed wojną prenumerował osiem tytułów czasopism, kolekcjonował książki i czasopisma. Po wojnie uczył syna prawidłowego łowiectwa, szacunku do przyrody.

To właśnie stosunek do przyrody i pasja łowiecka spowodowały, że życiowe ścieżki „piewcy przyrody polskiej” - jak siebie określał Korsak i Kazimierza Piekarskiego, twórcy około 1000 obrazów olejnych malowanych na sklejce, zeszyły się na dobre i złe.

Kazimierz Piekarski swój romans z łowiectwem rozpoczął w 1960 roku, wstępując do Koła Prawidłowego Łowiectwa w Częstochowie. Pierwszy okres aktywności łowieckiej obejmuje, oprócz kolekcjonerstwa, myślistwo. Piekarski intensywnie poluje (ma na rozkładzie niemal wszystkie ówczesne gatunki łowne z chronionymi dziś bekasami, przepiórkami, cietrzewiami, czaplami siwymi), rejestrując w „Księdze łowów” charakter polowań, rozkłady, warunki atmosferyczne. Przynależność do Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej (był członkiem założycielem), uczestnictwo w wielu wystawach swych prac plastycznych i pamiątek po W. Korsaku zaowocowało wieloma znajomościami. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych Kazimierz Piekarski wystawiał swe obrazy w Muzeum Przyrodniczym w Ustrzykach Dolnych. Zauroczony bieszczadzką knieją, powracał do niej wielokrotnie, jako myśliwy, malarz i fotograf. Kwaterował w leśniczówce Wincentego Chrobaka.

Okres owocnej działalności artystycznej i kolekcjonerskiej Kazimierza Piekarskiego przerwała 11 lat temu okrutna choroba, która „zamknęła go” w czterech ścianach myśliwskiego pokoju. W samotności dużo czyta, przegląda pamiątki



Kazimierz Piekarski dekorowany „Złotem” przez Mateusza Krupińskiego

łowieckie, wspomina bogaty myśliwski żywot. Kazimierz Piekarski za swą działalność odznaczony został wszystkimi odznaczeniami łowieckimi.

Znajomość przerodzona w przyjaźń

Znajomość z W. Korsakiem Kazimierz Piekarski nawiązał przypadkowo w 1953 roku w pociągu, jadąc do Starogardu Szczecińskiego. Rozpoznał pisarza, nawiązał rozmowę, która stała się później fascynującą gawędą nestora polskich myśliwych na temat piękna przyrody i swych z nią spotkań.

Po kilkunastu latach, już jako kolekcjoner, początkujący malarz napisał, za pośrednictwem „Łowca Polskiego”, list do W. Korsaka, z prośbą o pomoc w zdobyciu wznowienia książki „Las mi powiedział”. List nie pozostał bez odpowiedzi i zapoczątkował trzyletnią obfitą korespondencję między myśliwymi, później serdecznymi przyjaciółmi.

Listy Korsaka są niezwykłym zbiorem, niemal dziariuszem ostatnich trzech lat jego życia, dokumentem, na który natknął się dotknięty ciężką chorobą Kazimierz Piekarski podczas porządkowania księgozbioru, którego najcenniejszym skarbem są wszystkie książki Włodzimierza Korsaka, dedykowane i darowane Piekarskiemu przez ich autora.

O listach poinformował mnie Kazimierz podczas jednej z często prowadzonych rozmów

telefonicznych i zaproponował ich opublikowanie w biuletynie klubowym „Kultura Łowiecka”, zdając sobie sprawę z ich historycznego znaczenia.

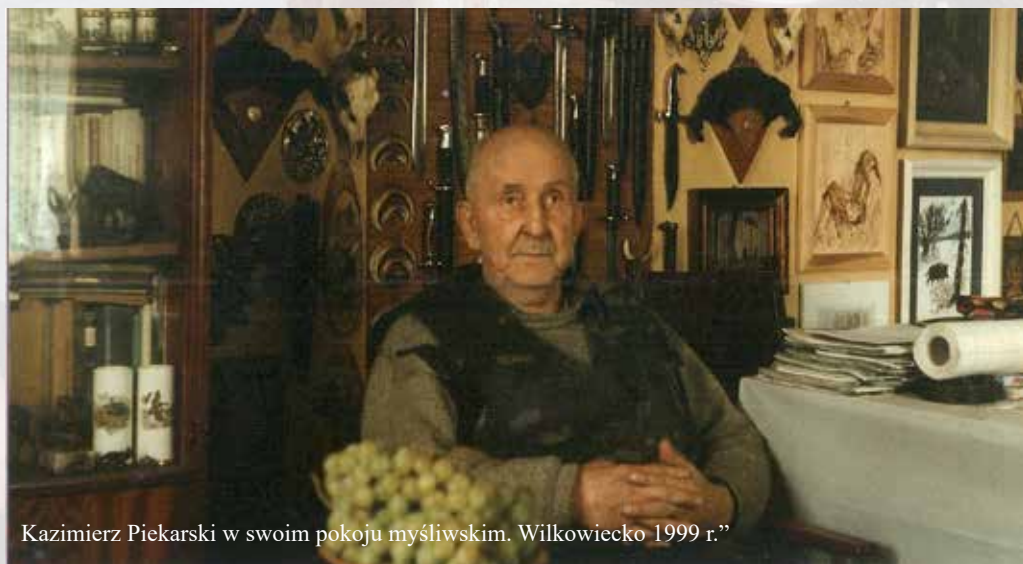
Z uwagi na obszerność korespondencji, jednorazowe zamieszczenie na naszych łamach wszystkich 70 listów W. Korsaka jest niemożliwe. Dlatego w uzgodnieniu z K. Piekarskim i Markiem P. Krzemieniem zostaną one, prawie w całości, opublikowane z odpowiednimi przypisami i wyjaśnieniami w VII tomie „Roczników Kawalerów Zakonu Orderu Złotego Jelenia”.

Zamieszczamy fragmenty dwóch listów z różnych okresów korespondencji zachowując ich oryginalną pisownię.

Krzysztof Mielnikiewicz

Szanowny i Kochany Panie Kazimierzu

(...) Serdecznie dziękuję za szczerzy i miły list i za zdjęcia, które mi będą pamiątką. Niektóre z nich dobre są, a ciekawe wszystkie, zwłaszcza te z polowu i ze zwierzyną; piękny też rogacz, chyba co najmniej dwunastolatek, selekt, ale co za grubość parostków! Winszuję! Chciałbym jeno Panu jako początkującemu fotografowi dać pewną wskazówkę, którą sam niegdyś w zamierzchłych już czasach otrzymałem od znanego wileńskiego fotografa ś.p. Bulhaka, a w kilkanaście lat później przekazałem początkującemu wówczas Puchalskiemu: w kra-



Kazimierz Piekarski w swoim pokoju myśliwskim. Wilkowo 1999 r.

Zobrazach, a także tlach jakiejś akcji nie używać nigdy horyzontu po środku zdjęcia, ale albo niżej, albo wyżej połowy. Np. jedno z kwadratowych zdjęć z zachodzącym słońcem odbijającym się w wodzie jest bardzo dobre, natomiast drugie z bardzo dennym pierwszym planem należałoby może podnieść wyżej. Używać w miarę możliwości filtru, aby uwydatnić chmury, które w czystym krajobrazie są silną wartością zdjęcia. (...)

Teraz ja z kolei muszę się wytłumaczyć przed Panem ze szczegółów mojej przeszłości. Mam lat 85, urodziłem się w majątku rodziców moich na północnych Kresach Białorusi, niedaleko od polskowskiej granicy. Do czasu I wojny polowałem tam i na Polesiu u mego przyjaciela Józefa Woyńłowicza, w dzikich odludnych ostępach.

Od puszczańskich starych samotników uczyłem się samodzielnego łowów na wszelkiego zwierza i ptactwo. Pierwszego grubego zwierza ubiłem na Polesiu w 1902 r. był to olbrzymi odynec, tak stary, że fajek już nie miał jeno kły, czy szable, które są jedną z nielicznych moich ocalonych trofeów. W 1903 padł w puszczech północnej Witebszczyzny mój pierwszy niedźwiedź, w roku następnym pierwszy łos, piękny rogal osiemnastak.

Zacząłem polować mając lat jedenaście i z dziedzicznej pięknej dziwerowej kapiszonówki zabiłem pierwszego zająca - bielaka (z pod ogarów) w 1897 r. w grudniu. Potym miałem odyłcówkę 16 kal., a w 1903 kupiłem trójłuskę, która mi służyła

aż do wojny. Zostawiłem ją w domu, wyjeżdżając w 1916 r. do Azji, gdzie przebyłem na różnych wyprawach do wiosny 1918 r. Miałem wtedy dubeltówkę 12 kal. „Explora” (franc.) i karabin manlicher 8 mm. Broń tę musiałem zostawić w Aschabadzie aby swobodnie wrócić do kraju. Od jesieni 1918 r. zamieszkałem w Warszawie, pracując z początku w banku, a potem od wiosny 1919 roku w Wojskowym Instytucie Geograficznym przy sporządzaniu map. Po wyjściu „Roku Myśliwego” (1922) Ministerstwo Leśnictwa zaproponowało mi objęcie stanowiska łowczego lasów państwowych na całą Polskę. Z posady tej wygrzył mię po trzech latach pracy niby przyjaciel i kolega myśliwy Julian Ejsmond i sam tę funkcję objął, pomimo danego uroczyście przy świadkach słowa honoru, że nie zajmie tej posady. Po wymówieniu posady, a wiedząc o intrygach Ejsmonda, pozwałem go na pojedynek, ale on, jako znany tchórz wykręcił się tym, że mu religia nie pozwala, na sądzie jednak honorowym przysiągł, że posady nie obejmie. Pisać umiał ładnie, ale myśliwym prawdziwym nigdy nie był. Przed naszą scysją polowałem z nim nieraz i nie widziałem nigdy żadnej rozprawy z dużym zwierzem, albo nawet samodzielnego polowania na tokującego guszca, czy cietrzewia.

Osiadłem w 1926 r. na Polesiu, gdzie w olbrzymich lasach Jarosława Potockiego (168 000 ha), przeprowadziłem przez 3 lata likwidację serwitutów i pomagałem przy zimowych cięciach

Kazimierz Piekarski „O świcie - bażanty”, olej 1997 r.



lasu (wybór, bez zakładania poręb). Stamtąd to właśnie zrobiłem wycieczkę ku samej granicy ZSRR, gdzie 10 dni spędziłem samotnie o 16 km od najbliższej wioski i 2 razy sfotografowałem niedźwiedzie. Były to niezapomniane chwile absolutnego spokoju i zupełnego zżycia się z przyrodą. Nocowałem przy ognisku pod płachtą nieprzemakalnego cienkiego lodenu, która ściągnięta sznurkiem w jednym końcu służyła również za pelerynę. Może Pan ją widzieć na załączonej fotografii robionej na polowaniu na dziki u Karola Radziwiłła w Dawidgródku przez St. Platera.

Jeszcze słów parę o życiu osobistym. Ożeniłem się w 1912 r. z dawną znajomą z Kielecczyny i miałem z nią syna Andrzeja, który pracuje obecnie w Nowym Sączu, jako inżynier od spraw wodnych.

Rozwiodłem się jednak i ożeniłem po wojnie po raz drugi i mam tu w Żninie córkę, matkę sześciorga dzieci. Pierwsza żona zmarła w 1958 roku i druga w 1968 r. Mieszkam tu w Żninie od sierpnia 1970 r. w oddzielnie odnajętym pokoju, bo mieszkanie córki jest za ciasne, bym się mógł tam pomieścić. Ale wracam do dawnych czasów. W 1929 r. przenieśliśmy się z rodziną do Wilna i tam, aż do wojny piastowałem urząd łowczego na Dyрекcję Wileńską. W Wilnie też przetrwaliśmy wojnę a 1 VII 1945 wyjechaliśmy z transportem na zachód. W Poznaniu tworzył właśnie nową Dyрекcję Lasów mój dawny znajomy z Białowieży – Aleksander Górski i zaangażował mnie natychmiast

na łowczego, tak że 7 VII już byliśmy w Gorzowie Wlkp., który opuściłem w 1970 r. będąc już na emeryturze. Gimnazjum ukończyłem w Rydze w roku 1906, a potem byłem na Akademii Rolniczej w Taborze w Czechach. Z rolnictwa mego nic jednak nie wyszło, gdyż cała ziemia nasza już w 1917 roku była w posiadaniu obecnej ZSRR.

Tutaj dotychczas nie polowałem, bo i znajomości odpowiednich jeszcze nie pozawierałem, ale pozwolenie na trójłuskę (drugą, którą kupiłem za pieniądze uzyskane z „Roku Myśliwego”) teraz tutaj odnawiam i przypuszczam, że może jeszcze kiedyś na dziki z psami wyruszę, na ciąg słonek, albo na kaczory. Sił tylko trochę już brak, dużo chodzić nie mogę, ale ręka jeszcze i oko pewne.

Cóż jeszcze o dawnych łowach moich donieść? Rekordy? Owszem miałem poniektóre: cztery głuszce jednego ranka (a 3 następnego), dublet do rysi, trzy tryplety do dzików, 32 pardwy jednego dnia spod wyżła (Witebszczyzna 1904 r.), 62 zające jednego dnia na danych 97 strzałów (Kutnowskie w kotlach – nie zaliczam tego obecnie do dobrych polowań), 17 królików na jednym stanowisku, które też nazwano tam „Korsakową Górką” (Kieleckie 1913 r.), 17 dubeltów zabitych na jednym wieczornym toku osobiście przeze mnie znalezionym (1907 r. Witebszczyzna), 24 kaczory na późno jesiennym zlocie nad Berezyną na jeziorku, które też osobiście wypatrzyłem (1933 r.)

Nie piszę nic o łowach azjatyckich. Jest to

D
Tabor
Któr
jęca
Ciska
Oława
go M.
1. 12. 61
go m.
zwł
2. 12. 12
12. 12
a 1/2

ielk
iej
a za
y kuf
wego
ym.
to
Ci
a
or
mu
emac
b30x



Włodzimierz Korsak „Wilki”

wszystko w skrócie ujęte w książce „Ku Indyjskiej Rubieży” (wyd. II powojenne) oraz w „Leśnym ognisku” (wyd. II powojenne 1959 r.). Wydatniejsze łowieckie wspomnienia zgromadziłem w książce „Zamknięta Księga”, której maszynopis znajduje się obecnie w Zarz. Głównym PZŁ, mającym robić starania o wydanie książki.

Fotografii z podróży azjatyckich niestety nie mam, gdyż zarówno broń tam posiadana, jak i aparat i zdjęcia musiałem pozostawić w Muzeum w Aszchabadzie, bo droga do kraju na wiosnę 1918 nie pozwalała mi na zabranie rewidowanych co chwila rzeczy. Jako trofeum z tej podróży mam tylko pazur tygrysa, zabitego w trzcinach w obecnym Afganistanie (wyspa Urta – tugaj na rzece Pjandż - górny bieg Amu Darii. Cała porośla wysokimi do 3th mtr. trzcinami z nielicznymi piaszczystymi pagórkami oraz bagienkami, tworzonymi przez wsączające się wody rzeki. Wyspa wówczas niczyja, na pograniczu Buchar i Afganistanu, długim około 20 km, szer. 3 km). Pazur ten mam oprawiony w srebro razem z pazurem pierwszego niedźwiedzia z 1903 r.. Robi on zawsze sensację i wzbudza ogromne zaciekawienie młodocianych słuchaczy (przeważnie z ostatnich klas szkół średnich) na b. licznych w Gorzowie spotkaniach autorskich, których tu w Żninie miałem ostatnio tylko 2. Rozpisałem się strasznie i zmęczy Pana pewno moja

gadanina, ale czując w Panu, że tak powiem „bratnią (a może wnuczkową?)” duszę nie mogłem się już powstrzymać.

Bardzo będzie mi miło widzieć Pana u siebie i w razie możliwości proszę wprost do mnie zajeżdżać, jednak po pisemnym skomunikowaniu się, aby mię Pan w Żninie zastał.

Drogi mój Kaziu – bardzo ci dziękuję za dwa listy, które tu zastałem po powrocie z ponownej eskapady. Bylem w Miliczu pod Wrocławiem, zwiedzałem tam dwukrotnie słynny ptasi rezerwat (1200 ha stawów), gdzie lęgną się labędzie, gęsi, najmniej 8 gat. kaczek i różne inne wodne i błotne ptactwo. Stamtąd pojechałem do Szczecina, do krewnych i przedwczoraj dopiero wróciłem.

Strzelby na razie nie wysyłaj, jeżeli oferta, którą posłałem do Muzeum Łow. w W^{nie} zawiedzie, to zamyślam ją ulokować w mojej „Izbie” w Muzeum Gorzowskim.

Przesyłam Ci trochę moich pamiątek do Twojego Muzeum; całe mnóstwo różnych legitymacji jest na wystawie w Gorzowie, dokąd pojedę 15 IX aby ją likwidować, teraz są to: parę dodatkowych wycinków, listy, papiery urzędowe, rękopisy (między inn. pierwszy brudnopis „Zamkniętej Księgi”).

Bardzo serdecznie Cię ściskam i przesyłam myśliwskie „Darz Bór!”

Twój Dziadzio Korsak



Włodzimierz Korsak z żoną Felicją. Ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej w Gorzowie Wlkp.



Włodzimierz Korsak w ostatnich latach życia

jed
tam
nie
za p
oram
na
ręka
mia
do 19
1904
w k
liko
(ka
znala
nad
1
w ks.
Ogrom
w k
w x
Bron
Lam J.
w A
mi 7
Lij po

posia-
zraz
zau
puz-
lha
zle
zuan
zł
zau
luc
'ro-
Jorday
wie
złoc
'3 r.)
zyste
leśnym
Droga
becite
-Kazim;
włora
nam
lata
2

Afganistanie (wyspa Urta)

- góry Goryz Amu Darii